

NIECHLUBNA KARTA AMERYKAŃSKA

Po 41 latach pobytu w Stanach Zjednoczonych do Anglii powrócił John Williamson. Przyjechał on nie jako gość, który odwiedza kraj rodzinny, lecz jako reemigrant, deportowany przez rząd Stanów Zjednoczonych za „prześięstwa polityczne”. Decyzja rządu waszyngtońskiego jest jednym z wielu haniebnych posunięć, dokonywanych w ramach sławetnego „polowania na czarownicę”.

John Williamson wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdy miał lat 10. Pierwszym jego zajęciem była praca robotnika w stoczniach, potem pracował w wielu zawodach w różnych miejscowościach Stanów Zjednoczonych. Od wczesnej młodości brał czynny i bojowy udział w amerykańskim ruchu robotniczym, a w roku 1924 został pracownikiem etatowym organizacji młodzieżowej. Następnie przeszedł do pracy w partii komunistycznej i w roku 1930 został członkiem Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej USA.

Gdy przed kilku laty aresztowani zostali przywódcy amerykańskiego ruchu komunistycznego i gdy zmonto wano przeciw nim fałszywy proces, skazując ich na kilkuletnie więzienie — Williamson był jednym z tych przywódców. Przebył on w więzieniu 44 miesiące, a jeszcze przed jego zwolnieniem władze amerykańskie usiłowały wymyślić jakieś nowe oskarżenie, aby móc ponownie osadzić go za kratami. Jednocześnie rozważano możliwość deportowania go z kraju.

Williamson powiedział dziennikarzom, iż w więzieniach amerykańskich więźniowie polityczni są pozbawieni uprawnień, z których korzystają zwykli kryminaliści.

Gdy zażądałem książki „US Statistical Abstract”, wydanej przez rząd USA, przez 4 miesiące nie chcieli mi jej wydać, a gdy zapytałem o przyczynę, odpowiedziano mi, że jakkolwiek, oczywiście, książka ta nie jest wyrotowa, to jednak wszystkie książki mogą służyć do celów wyrotowych, skoro znajdują się w moich rękach”.

Stosunek innych więźniów do Williamsona był bardzo zły. Pewnego razu grupa więźniów postanowiła pobić kilku osobników, którzy źle odnosili się do więźniów politycznych i tylko z trudem udało się Williamsonowi odwieść ich od tego zamiaru.

Władze amerykańskie dopięły swego. Usunęły z granic kraju robotnika-komunistę, który walczył wraz z towarzyszami o polepszenie bytu i o prawa klasy robotniczej. Akcja ta jest pospolitą formą kampanii faszystowskiej.

Zapytany, co będzie robił w Anglii po powrocie, Williamson odpowiedział po prostu: „Odpocznę trochę, a potem zacznę na nowo pracować dla dobra klasy robotniczej”.

DEREK KARTUN



Na parkiet wchodzi chuligani i zaczyna się bikiński szaleńczy taniec...

Zdjęcie: Waldemar Kowalski

NOWY SWIAT

TYGODNIOWY

DODATEK „GŁOSU”

Niedziela 19 VI 1955

Rok VI Numer 24

ROZCZNICA PRACOWITEGO INSTYTUTU

Jeżeli Poznań zajmuje dziś w zakresie nauk humanistycznych jedno z pierwszych miejsc w kraju, a w dziedzinie badań nad Ziemią Zachodnią bezsprzecznie pierwsze, zawdzięcza to w dużej mierze Instytutowi Zachodniemu, placówce naukowo-badawczej, która w roku bieżącym obchodzi 10-lecie swojej owocnej pracy.

Powrót do Macierzy ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem wyzwolił w pełni twórcze siły nauki polskiej i postawił przed nią nowe zadania. Trzeba było te prastare ziemie piastowskie pokazać społeczeństwu, rozszerzyć i uzupełnić badania nad nimi prowadzone już przed wojną, a równocześnie argumentami prawdy wykazać nieco wroglej propagandy odwetowej neohitlerowskich szerszerzy w krajach zachodnich. Trzeba było wreszcie przedstawić wielkość i znaczenie dokonanych przemian historycznych.

Już 13 lutego 1945 roku grupa 30 naukowców polskich z prof. dr. Zygmuntem Wojciechowskim na czele opracowała koncepcję działalności przyszłego Instytutu Zachodniego, którą w formie memoriału przedłożono Rządowi Tymczasowemu. 27 lutego tegoż roku rząd zatwierdził ramowy preliminarz tej instytucji. Posiedzenie organizacyjne Instytutu Zachodniego odbyło się 19 kwietnia 1945 roku.

Bujny, żywiołowy rozrost życia kulturalnego Poznania w pierwszych latach niepodległości cechują również poczynania Instytutu Zachodniego. Uderza bogactwo i różnorodność tematyki. Życie bieżące, aktualne zagadnienia oddziaływały silnie na organizację Instytutu. Powstawały nowe sekcje, aby z czasem, gdy spełniły swe zadanie, ustępować miejsca innym. Tak na przykład sekcja prehistoryczna i etnograficzna, gdy zaczęła działać Uniwersytet Poznański, została wkrótce zwinięta. Podobnie sekcja prawnicza, która rozwiązała się po zaopiniowaniu lub opracowaniu projektów ustawodawczych dla Ziemi Odzyskanych. Niektóre sekcje przetrwały dłużej, przeważnie do czasu powstania Polskiej Akademii Nauk, która przejęła liczne agendy Instytutu Zachodniego. Zlikwidowane więc zostały sekcje: onomastyczna, fizjograficz-

na, geograficzna, historyczna, sekcja badań nad genezą miast Polski zachodniej i Słowiańszczyzny zachodniej, sekcja badania zbrodni hitlerowskich i współczesnych Niemiec, z której pozostały do dziś komórki badawcze. Pod wpływem potrzeby zacieśnienia stosunków kulturalnych i naukowych z Czechosłowacją, powstało Studium Czechosłowackie, które po spełnieniu początkowych zadań zostało w 1953 roku zlikwidowane. Przy Instytucie istniały nie tylko liczne sekcje naukowo-badawcze.

Szeroki wachlarz zagadnień i żywotność instytucji sprawiły, że placówka poznańska stopniowo wchłaniała inne instytuty, działające na Ziemiach Zachodnich, a mianowicie: Mazurski, Bałtycki i Śląski. Przez pewien czas Instytut Zachodni posiadał swoje oddziały w Krakowie, Warszawie, Toruniu, Wrocławiu, Stalinogrodzie; projektowano stację naukową w Opolu. Powstanie w 1953 roku Polskiej Akademii Nauk zmieniło charakter Instytutu Zachodniego i zasadniczo jego reorganizacja nastąpiła w 1954 roku.

Wykryształizowała się nowa organizacja placówki naukowo-badawczej. Powstał więc w 1955 roku Sekretariat Naukowy, którego zadaniem jest inicjowanie prac naukowych Instytutu, ich koordynacja, a z drugiej strony prowadzenie prac redakcyjnych w zakresie druków Instytutu i

prac wydawniczych. Dla opracowania tematyki, jaką w dalszym ciągu zajmować się będzie Instytut Zachodni, powołano do życia 3 pracownice naukowe: 1) pracownię niemiecoznawstwa, 2) monografię Ziemi Zachodnich i 3) pracownię Czechosłowacji i Słowiańszczyzny zachodniej.

10-letni dorobek naukowy Instytutu Zachodniego zamyka się okazałą liczbą 92 cennych książek o nakładzie łącznym 363 971 egz., w tym kapitalna monografia: „Ziemia Staropolska”. Jest to praca zbiorowa zawarta do tychczas w siedmiu tomach, a poświęcona Dolnemu Śląskowi, Pomorzu Zachodniemu, Ziemi Lubuskiej oraz Warmii i Mazuram. W przygotowaniu do druku znajdują się 3 tomy, poświęcone Dolnemu Śląskowi. Będzie to prawdziwa, bogato ilustrowana, wielka encyklopedia Ziemi Odzyskanych, o szerokim wachlarzu tematyki. Przeliczytny nakład książki wynosi 10 tys. egz. Tom dotyczący Dolnego Śląska został już wyczerpany. Gdyby tylko ten cykl opracowań i wydał Instytut Zachodni już stanowiłoby to jego wielką zasługę.

Ala mamy prócz tego periodyk „Przegląd Zachodni”, będący chlubą Poznania, którego skądinąd tak trudno zdobyć się na czasopiśmie poświęcone literaturze, kulturze i sztuce. „Przegląd Zachodni” pod redakcją dr.

(Ciąg dalszy na str. 2)

„Uwaga — chuligani!”

Stuk kół pędzącego pociągu. Noc. W przedziale starszy pan czyta gazetę. Inni pasażerowie drzemają. Konduktor sprawdza bilety i wychodzi na pomost. Starszy pan patrzy za nim. Na pomoście trzech osobników szarpie konduktora. Otwarte drzwi wagonu — przerażona twarz — konduktor wypada na szynę! Twardy młody człowiek pędzącego pociągu. Pasażerowie kontynuują swą podróż.

Plac Grzybowski w Warszawie, z mroków nocy wylaniają się postacie. Ręka wyciąga nóż, ręka podnosi kamień, na bruk pada niedopałek papierosa. Dwie bandy chuliganów podchodzą do siebie jeszcze krok i... wybuchają. Pędzą samochody milicji, plac pustoszeje. Na bruku zostaje ofiara.

Nazajutrz mieszkańcy Warszawy przeczytali w prasie wiadomość: „Wczoraj w nocy na Placu Grzybowskim w Warszawie dwie uzbrojone bandy chuliganów wszczęły bójkę, w wyniku której 18-letni Jan Podgórski poniósł śmierć. Sprawy zostały ujęte i stana przed sądem”.

Te dwa autentyczne wypadki zdarzyły się w różnych okresach czasu. Niejednokrotnie była droga, która doprowadziła młodych chłopców do zbrodni, ale epilog był ten sam. Na ławie sądowej po raz pierwszy w swym życiu zasiadli młodociani przestępcy. Po raz pierwszy, ale czy po raz ostatni i czy tylko oni ponoszą odpowiedzialność za zbrodnie?

Na tej właśnie kanwie oparty został scenariusz krótkometrażowego filmu „UWAGA — CHULIGANI!”. Autorami scenariusza i reżyserami są Jerzy Hoffman i Edward Skórzewski, polscy studenci wydziału reżyserskiego Instytutu Filmowego w Moskwie.

Teremem akcji filmu jest Warszawa. To jednak, co zostało pokazane na 360 metrach taśmy filmowej, mogło się zdarzyć w każdym innym mieście naszego kraju. Wydarzenia, które składają się na akcję filmu, zostały dobrane bardzo trafnie i przekonująco. Posiadają wymowę realistyczną, wstrząsającą swą prawdziwością.

Gdy ci ktoś zada pytanie, czy znasz swoje miasto, uśmiechniesz się tylko. Przecież rośnię w tych oczach; niejedna cegła w tych murach twoją wznieścioną jest ręką. Ale dzisiaj pokażemy ci — mówią filmowcy — w tym mieście to, obok czego przechodzisz codziennie obojętnie, czego nie zauważasz lub czego nie chcesz widzieć. Masz, czytelniku, skondensowane sprawy na taśmie filmowej. Zobacz, do jakich rozmiarów urosła klęska chuliganstwa. I do jakich chuliganstwo prowadzi młodych ludzi. A więc patrz! Oto nieletni sprzedaje się wódkę, oto handel biletami przed kinem i pijak urządzający awanturę po powrocie do domu. W zadymionym gwarnym lokalu przy stoliku siedzi kilku chłopców, kelnerka podaje wódkę w butelce od wina. Alkohol wędruje do kufli z piwem. Niewinna zabawa, prawda? To nic, że dzisiaj nie sprzedaje się wódkę, „przepisy są po to, aby je omijać”.

Inny obraz. Spokojna zabawa, tańczą pary, młodzi ludzie uśmiechają się do siebie, ale oto na parkiet wchodzi chuligan. Zaczyna się bikiński, wariacki taniec. Sala szaleje. Pijany chłopak chwycił dziewczynę za rękę; jej partner odsuwa natręta; w sukurs przychodzi koleś chuligana; wybuchają bójki — zabawa zostaje rozbита.

Jaka droga pójdzie młodych żyjących takim „stylem”? Na co obróci swe pierwsze zarobione pieniądze? Na te pytania nie trzeba odpowiadać. Ale te problemy trzeba

Najlepsza praca — na Festiwal



Młodzi plastycy węgierscy będą uczestniczyli w wystawach na V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Malarz Sándor Moricz przygotowuje na wystawę obraz z życia robotników węgierskich.

Fot. — CAF

W rodzinnych stronach Mickiewicza

Stare miasto niemieckie Weimar było niedawno widowiskiem wielkich uroczystości ku czci Schillera i Goethego, którzy tutaj żyli i pracowali przez wiele lat. Szerokim echem w Niemczech i całym kulturalnym świecie odbiło się m. in. wspaniałe przemówienie sędziwego Tomasza Manna, godnego kontynuatora tradycji tych dwóch poetów — odnowicieli.

Kredą na domu Schillera

W związku z tymi obchodami, dla zaakcentowania

ich nowej treści, poeta niemiecki Johannes Becher wspominał o napisie, jaki przez kilka dni po wyzwoleniu miasta widniał na podmurówce domu Schillera. Oto sierżant Armii Radzieckiej, która wyzwoliła Weimar — w cywilu nauczyciel wiejski z Syberii — napisał kredą słowa: „Szyler, wy swobodny!” (Schiller, jest pan wolny!).

Działo się to w czasie, kiedy serca narodów europejskich przepełniała straszna nienawiść do faszystowskiego Niemiec. Ale zwykły żołnierz radziecki, podobnie jak tysiące jego towarzyszy, umiał oddzielić ustrój od narodu, chwilę bieżącą od wielowiekowej, chwałebnej kultury.

Dlaczego piszemy o tych sprawach? Oczywiście, przywódcą nam je na myśl nasze własne, blisko wszystkich Polaków obchodzące wydarzenia. Niedawno Centralne Archiwum Białoruskiej SRR opublikowało niezmiernie wagi dokument: rozporządzenie radzieckiego Powiatowego Komitetu Rewolucyjnego w Nowogrodzie z 1920 r. w sprawie przyznania pomieszczenia i organizacji muzeum Adama Mickiewicza — „znanego całemu światu wielkiego poety polskiego”.

Pięć paragrafów

Rozporządzenie zawiera 5 paragrafów: poleca się w nich zebranie w możliwie krótkim czasie wszelkich pamiątek po Poecie na terenie powiatu, o znalezienie rękopisów, dokumentów, stworzenie biblioteki itd.

Ów nakaz, sam w sobie zwyczajny i naturalny, nabiera jednak cech niezwykłych, gdy weźmie się pod uwagę okres, w jakim go ogłoszono: tygodnie najbardziej zacieklej walczył z wojskami Piłsudskiego, które właśnie znajdowały się w ofensywie i przesuwały linię frontu w kierunku Nowogrodka.

Trudno oprzeć się wymowie tego faktu. Warto go zapamiętać, jakkolwiek zawierająca wojenna przeszkodziła praktycznej realizacji zamiaru. Dziś, po trzydziestu pięciu latach — w Roku Mickiewiczowskim — interesuje z pewnością wszystkich, kto i w jaki sposób sprawuje pieczę nad miejscami rodzinnymi, domami i zakątkami, upamiętnionymi pobytom w nich Poety.

Sławny domek

w Nowogrodzie

Przed wszystkim — jaki los spotkał sławny domek w Nowogrodzie, z gankiem podpartym filarkami? Otóż w latach ostatniej wojny domek ten wielokrotnie od czasu śmierci Mickiewicza prze-

MARIAN BEKAJLO

(Ciąg dalszy na str. 5)



Rys. L. Kapczyński

EMERYT • OPOWIADANIE

Tego nie można było jeszcze nazwać zielenią. Z daleka wyglądało jak zielona mgiełka. Ktoś powiedział — rozmazujący się w oczach wół. A podejść blisko — cóż, to tu, to tam trochę delikatnych, drobnych listków ostrożnie wychylających się z brązowej skorupki pączka.

Fala ciepłego powietrza przysłała tak niespodziewanie, że wielu przyjęło z niedowierzaniem tę pierwszą zapowiedź wiosny. Siedziałem na ławce w parku. Całe gromady rozbawionych dzieci przebiegały co chwile z miejsca na miejsce. Piłki, rowerki, hulajnogi, motyle na kółkach, śmiesznie klekoczące skrzydłami, drewniane żyrafy ze smętnie zwieszonymi głowami...

Przerwałem swoje obserwacje. W perspektywie alejki ukazał się... Nie znałem i nie znam jego nazwiska. W takich sytuacjach jednak zwykliśmy przydawać ludzkom jakieś miano, synonim, którym w myślach się posługujemy. Dla mnie był on emerytem! Dotąd nie zamieniłem z nim ani jednego słowa, a wydawało mi się, że znam go od dawna. Wracając po pracy do domu widziałem go często spacerującego. I to zwykle w tym samym miejscu. Obok parku okolonego żywopłotem i gestą, drucianą siatką. Chodził drobnymi kroczkami — a widać było, że to sprawia mu trudność. Często zatrzymywał się. Widziałem wtedy, jak z wysiłkiem chwytając ustami powietrze jakby w obawie, że za chwilę zostanie go pozbawiony.

Znać przecież dobrze szereg, gładkie jezdnie Poznania. Nieraz wam też pewnie przyszło przeżywać lek o zdrowie i życie innych. Szczególnie dzieci. Hasają one swobodnie z jednej na drugą stronę ulicy, śmigają na hulajnogach tuż, tuż przed rozpedzonymi autami. Zonglują zrećznie wśród motocykli, rowerów i potężnych, ciężkich platform. Choćby ci nie wiem jak było spieszo, trudno wtedy oderwać wzrok od drobinki goniącej toczącą się po jezdni piłce... Denerwujesz się widząc nadciągające szare pudło ciężarówki...

Właśnie takiej ciężarówce zawdzięczam, że z tłumy, jakiegoś dzieła mijam na ulicach, wyróżniłem emeryta.

Samochód ruszał już z miejsca, gdy w jednej chwili z bramy wyprysnął mały chłopak. Uchwycił się rekoma za brzeg platformy, a nogę oparł bodajże na tabliczce z numerem. Zatrzymałem się. Chłopiec rozejrzał się, obrócił głowę, jakby w oczekiwaniu aplauzu za wyczyn. Samochód nabierał szybkości. W pewnym momencie widziałem, jak podskoczył na nierówności jezdni, ciężką skrzynia — ogromny, szary odwłok — zakotłowała się. Chłopiec stracił oparcie dla nóg. Wisiał chwilę na rękach, podciągając niezdarnie nogi obijające się o jezdnię jak dwa kłocę drzewa, wreszcie ręce nie utrzymały ciężaru ciała... Chłopak zwał się na asfali, szorując po nim brzu-

chem, łokciami i kolanami. Chciałem biec w jego kierunku! Niepotrzebnie. Podniósł się, trzepnął ręką po ubraniu, z którego uniósł się tuman kurzu, pomachał łokcie i przez dziurę w siatce czmychnął do parku.

Wtedy dopiero rozejrzałem się: obok mnie zgromadziło się kilku przechodniów obserwujących z niepokojem przebieg wydarzenia. Kilka kroków dalej stał emeryt! Rękę oparł na metalowej rurze podtrzymującej parkową siatkę, drugą rękę wsunął pod wytarzą sukienkę kurtkę. Widziałem, że przyciskał dłoń do piersi, jakby chciał uspokoić szumujące się serce. Pochylił, ze wzrokiem utkwionym w płyty chodnikowe przypominał nieforemny pień wierzby pozbawionej świeżej zieleni listowia. Uschnięty pień!

Rozejrzał się dokoła i napotkawszy mój wzrok wymamrotał: „Człowiek się ciągle musi denerwować! Kiedy mijaliśmy się, jeszcze raz przelotnym spojrzeniem ogarnąłem jego twarz. Wtedy dopiero uświadomiłem sobie, że jest brzydki! Twarz upstrzona brodawkami, małe oczy głęboko zapadnięte pod sklepienie czoła, długi nos i zarost gęsto spływający po policzkach i brodzie. Pamiętacie filmowe zbliżenie obliza dzwonnika z Notre-Dame?

Kim on jest, zorientowałem się bliżej podczas wycieczki w parku. Emeryt przydreptał do ławki, na której siedziałem, położył na niej najpierw beret, łaskę a wreszcie sam kucnął z brzegu. Wyciągnął przed siebie nogi i zmruczyłszy malenkie oczka wystawił twarz do słońca. Malowało się na niej tyle ukojenia, zadowolenia i rozkoszy, że mimowo woli i ja podniosłem głowę, pozwalając promieniom słonecznym igrać po policzkach, łaskotać zamknięte powieki i wpławić się we włosy. Przyjemnie! Obróciłem głowę i kątem oka obserwowałem staro. Spod zmruczonych powiek spoglądał na grupę dzieci bawiących się piłką. Rzucił ją do siebie i kto piłki nie chwycił, klekał na jednym, wreszcie na dwa kolana. Pamiętałem tę zabawę! Jedną z dziewczyn, najmniejszą chyba, klekała już na jednym kolanie. Nie miała widać szczęścia w tej zabawie, bo za chwilę rzucona do niej piłka przeleciała między wyciągniętymi rączkami i potoczyła się na trawnik. Z emerytem działały się tymczasem dziwne rzeczy. Wyniki tej dziecięcej zabawy kładły swój znak na jego twarzy. Wyrażała ona żal i współczucie, gdy którejś z dzieci musiało krągiem kolankiem dotknąć ziemi, a z kolei promieniała radością i zadowoleniem, kiedy piłka została szczęśliwie złapaną.

Obserwując emeryta zastanawiałem się, czy trzeba wielkiego serca na to, aby tak mocno przeżywać te wprost śmieszne, miniaturowe radości i smutki dziecięcego życia.

W pewnej chwili niefortunnie rzucona przez jedno z

Młodzi polska jest jedną z największych nadziei i trosk naszych polityków, wychowawców i pisarzy. Związka ci ostatni mają na tym polu wiele do zrobienia. Chodzi o sprostanie dwóm zadaniom: przedstawienia możliwie najlepiej i najpełniej życia i spraw naszej młodzieży oraz dania jej do rąk naprawdę wartościowej i pasjonującej lektury. Są to właściwie dwa aspekty tego samego zagadnienia, które jak najżywiej winno zainteresować pisarzy o wielkim talentie i... sercu.

Od pewnego czasu obserwujemy pocieszający zwrot w postulowanym wyżej kierunku w naszej literaturze współczesnej. W ciągu ubiegłych kilku miesięcy otrzymaliśmy utwory (nie tylko dla młodzieży) o młodzieży, które wyszły zarówno spod pióra starszych, rutynowanych pi-

saarzy, jak i młodych, odważnych debutantów. Chciałbym pomówić z czytelnikami o tych pięciu utworach, chciałbym do ich lektury (choć nie bez zastrzeżeń) zachęcić.

Najlepszym z nich utworem, a raczej zbiorem utworów o tematyce młodzieżowej, jest chyba „Hiszpaneczka” Bogusława Kuczyńskiego. Ten reprezentant starszego — bo sięgającego swym rodowodem czasów przedwojennych — pokolenia pisarzy dał nam książkę o wielkim, można powiedzieć — zasadniczym, zasięgu problematyki ideowo-wychowawczej. Opowiadania Kuczyńskiego wywołują się z akt sądów dla nieletnich, ich bohaterowie są młodocianymi przestępcami, chuliganami, złodziejami — dziećmi, często nie tylko nie wychowanymi, ale wręcz zdeformowanymi przez najbliższe otoczenie i rodzinę. Wobec tych spraw Kuczyński zajmuje postawę pełną wyrozumienia i zrozumienia dla opisywanych przez siebie ludzi — postawę mądrego wychowawcy, a nie surowego i płytkiego sędziego. „Hiszpaneczka” jest książką, którą się można zaczytać i nad którą należy się zamyśleć!

Zamyśleć się trzeba również nad temem opowiadań debiutantki L. Woźniczkiej „Ocalenie”. Jeśli Kuczyński mówi głównie o teraźniejszości naszej młodzieży, Woźniczka sięga do jej przeszłości — porównując czasy przedwojenne i wojenne ze współczesnością. Bohaterem jej opowiadań jest częściej dziecko, aniżeli młódziez — i to dziecko w jakiś sposób — ale nie z własnej winy — poszkodowane, na przykład dziecko alkoholika, dziecka inwalida itp. W sprawach tych wszystkich dzieci autorka opowiadań pokazuje, co się zmieniło na lepsze — a jednocześnie bije często na alarm, zwraca uwagę na sprawy wymagające jeszcze załatwienia, jak na przykład przymusowe leczenie alkoholików — ojców dzieci. W tej drażliwości spojrzenia pisar- skiego na aktualne tematy, opowiadania Woźniczkiej przypominają reportaże — i to im nie zawsze wychodzi na zdrowie. Autorka „Ocalenia” przekazuje bowiem czasem czytelnikowi swoje spostrzeżenia w stanie prawie surowym, na którym zbyt mało widać śladów sumiennej obróbki pisarskiej. Pamiętajmy jednak, że Woźniczka jest debiutantką...

Natomiast nie jest debiutantem Stanisław Wygodzki, który w dużej powieści pt. „Powrót do domu” zajął się niezmiernie ważną sprawą warunków życia i pracy młodych robotników. „Powrót do domu” szczególnie ciekawie i nowatorsko ujmuje zagadnienie stosunku młodzieży robotniczej do starszego pokolenia, do rodziców — a w szczególności do towarzyszy pracy. Zanalizowanie tych problemów, wskazanie drogi ich rozwiązania poprzez zharmonizowanie dążeń młodych i starych w jednym robotniczym kolektywie — zapisać należy bezspornie na dobro nowej powieści Wygodzkiego. Dziwić natomiast musi znaczna nieporadność artystyczna, szczególnie kompozycyjna tego utworu. Odbija

się to niewątpliwie na jasności i czytelności przedstawianych przez pisarza problemów. O młodzieży, zamieszkującej Dom Młodego Robotnika, traktuje również debiut powieściowy Andrzeja Mularczyka, noszący tytuł „Karuzela”. W powieści tej uderza przede wszystkim satyryczna pasja, z jaką autor opisuje i pigruje chuliganów, bumelantów — jednym słowem tych ludzi i bolączki, które jak najbardziej dają się we znaki naszej młodzieży i... nie tylko młodzieży. Mularczyk może zbyt mocno podkreślać cechy dodatnie i ujemne swoich bohaterów, czy niąc z nich nieraz schematyczne wzory i straszaki, ale „Karuzela” jest — jak mi się zdaje — książką bardziej świeżą i atrakcyjną nawet od powieści Wygodzkiego.

Nie mogę, niestety, w tym przeglądzie odnotować powieści z życia młodzieży wiejskiej, takiej bowiem dotąd jeszcze właściwie nie napisano — natomiast mamy już drugi utwór o tematyce studenckiej. Mianowicie po „Herkulesach” J. S. Stawińskiego ukazała się „Inauguracja” — debiut prozaika pomorskiego — Zdzisława Wróbla. „Inauguracja” — to ujęty w ramy powieści kawałek życia współczesnego, polskiego uniwersytetu, widziany przede wszystkim z perspektywy studenta. Niestety w samej fabule i bohaterach Wróbla widoczne są duże podobieństwa do utworu Stawińskiego (nie chcę tu oczywiście przesadzać, czy świadome czy nie). Gorzej, że są również widoczne analogiczne uproszczenia — szczególnie, jeśli chodzi o przeciwników ideowych, Wróbel nie potrafi utrzymać się w tonie mądrego, racjonalnego oskarżenia — przerywając się czasem nawet do napastliwego, emocjonalnego i irracjonalnego paskwilu. Trudno jednak od debiutanta wymagać epickiej mądrości Szolchowa czy Aleksiego Tołstoja — rzecz jest więc jeszcze do odrobienia.

Omówione wyżej książki ukazały się nakładem młodzieżowego wydawnictwa „Iskry” — dając dobre świadectwo inicjatywie tej instytucji i wyczuciu przez nią potrzeb chwili. Zastępują one nie- niewątpliwie na najbardziej powszechną lekturę i dyskusję — utwory bowiem Kuczyńskiego, Woźniczkiej, Wygodzkiego, Mularczyka i Wróbla są dowodami odpowiedzialności i troski tych pisarzy o sprawy naszej młodzieży.

ZBIGNIEW PĘDZIŃSKI

To warto przeczytać!

Młodzi pisarze o młodzieży

Ze starych szpargałów

Pycha i strój

Wojewoda smoleński Piotr Sapieha długo myślał nad tym, jak ubrać się, by żaden ze szlachty go nie naśladował. Kazał sobie uszyć biały czechman (rodzaj sukni wierzchniej z zaszytymi rękawami, kontusz o tatarskim kroju) z miękkiej tkaniny wełnianej, tzw. multanowy, podbił bielekłym aksamitem. Na nim też przypiął order. W jakim to stroju paradował pan Sapieha w Poznaniu z okazji sądów za czasów Augusta III.

W następnym roku w tym samym Poznaniu zauważył, że cała szlachta posłała jego śladem, ubierając się w białe czechmany. To samo spotkało go w Warszawie.

Nie innego mu nie zostało, jak wbić czechman podarować kucharzowi.

A były to czasy największego ucisku chłopów na wsi ze strony dworów.

Gottlieb Szilf i jego strój

Jak ubierało się ubogie mieszczaństwo przed 150 laty? Zaraz powiem w oparciu o wspomnianą „Gazetę Poznańską” z dnia 29 marca 1899 roku.

„List gończy. W nocy z 14 na 15 t.m. uszedł dla nieostrożności warty kryminalista o popelnioną kradzież do Inkwizycji oddany. Nazywa się Gottlieb Szilf, rodem z Rakoniewic, lat miał 20, twarzą podługowatą, włosy białokrwatego, oczu czarnych, mierzego wzrostu, miał na sobie niemiecki granatowy surdut, płócienną spodnie, wstępkę kuzmierkową w pasie, chustkę na szyi czerwoną, czapkę z szwym barankiem i zielonym wierzchem zwieszoną i boty...”

List gończy podpisał:

„Jego Królewsko Xcy Mei Sąd Podędkowski Powiatu Kościańskiego

Józef Żółtowski”

Od Jutroszy na...

Wiele nazw miało w naszym województwie uległo zmianie. Na przykład Jutrosin w XV i XVI wieku nazywał się Jutroszynem, Bojanowo — Nowym Bojanowem, Piaski w powiecie gostyńskim założone w końcu XVIII wieku nosiły nazwę Piasecznej Góry. Szwarcz założony w 1621 roku przez Zygmunta Gdziezińskiego, przechodził inną koleję nazw. Pierwotnie był Szwarczdem, później Grzymalówem, wreszcie wrócił do pierwotnej swojej nazwy Szwarczda.

Rocznica pracownitego Instytutu

(Dokończenie ze str. 1)

Mieczysława Suchockiego odzwierciedla całokształt badań zespołu pracowników naukowych Instytutu Zachodniego. Szeroki wachlarz problematyki począwszy od badań nad początkami państwa polskiego, aż do aktualnych spraw polsko-niemieckich i polsko-czechosłowackich czyni z „Przeglądu Zachodniego” cenne źródło materiałów dotyczących Ziemi Zachodnich. Czasopismo to ukazuje się z godną podkreślenia punktualnością jako

dwumiesięcznik. Znajdujemy w nim opracowania pióra wielu czołowych naukowców polskich. Każdy tom tego periodyku stanowi monografię poświęconą aktualnym zagadnieniom Ziemi Zachodnich.

Wreszcie trzecią, cenną pozycją w dorobku Instytutu Zachodniego jest „Słownik Starożytności Słowiańskich”, zainicjowany przez poznańską placówkę. Materiały do „Słownika” przygotowane są już w 45%. Jesienią ukazuje się pierwszy tom okazyjny. Będzie to zbiorowa praca zawarta w trzech tomach, syntetycznie obejmująca obecny stan wiedzy o dawnej kulturze Słowian. Redakcję tworzą prof. prof. Lehr-...-winski, Z. Wojciechowski, Wł. Kowalenko i G. Labuda.

10-lecie Instytutu Zachodniego zbliżyło się w bieżącym roku z 30-leciem pracy naukowej założyciela i dyrektora tej załozonej placówki naukowo-badawczej w Poznaniu prof. dr. Zygmunta Wdłowieckiego, który poważną część swej działalności twórczej i organizacyjnej poświęcił Instytutowi Zachodniemu, tej placówce, która przy rzetelnej i wyte- żonej pracy wszystkich swych pracowników dała cenny wkład do nauki polskiej o- kresu powojennego.

HENRYK BARAŃSKI



W Larnaka (Cypr) odbył się proces przeciwko studentom oskarżonym o „działalność wyrotową”. Akt oskarżenia zarzuca im akcję konspiracyjną mającą na celu wywołanie rozruchów przeciw władzom brytyjskim i osiągnięcie zjednoczenia Cypru z Grecją.

Na zdjęciu: policyja prowadzi oskarżonych z więzienia do sądu. Fot. — CAF

Kto właściwie „odkrył Amerykę“?

Wszystkim dobrze wiadomo, że Ameryka została odkryta w roku 1492 przez Krzysztofa Kolumba. Mało kto jednak wie, że już na tysiąc lat przed odkrywcą podróżą wielkiego Genuńczyka, pierwszy Chińczyk przybył do Ameryki i to naturalnym pomostem przez Wyspy Aleuckie oraz Alaskę. Dlatego też prawo pierwszeństwa należy się wielkiemu narodowi chińskiemu. Dowodu na to dostarczają liczne przesłanki historyczne, znaleziska archeologiczne i dane etnograficzne.

KRAJ FU-CZAN

I tak z jednej strony niezwykle znamienne świadectwa przynoszą stare kroniki chińskie, wspominające o podróży buddyjskich misjonarzy, którzy przybyli do wielkiego kraju.

W rodzinnych stronach MICKIEWICZA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

budowywany i rekonstruowany — spalili doszczętnie na jeźdźcy hitlerowskiej. Niedawno zakończyła się jego odbudowa: otworzono w możliwie najwierniejszym kształcie pierwotny wygląd zewnętrzny, rozmieszczenie sal i pokojów, szczegóły wykonania wnętrza. Obecnie, ze wszystkich ośrodków kulturalnych Związku Radzieckiego nadchodzą niemal codziennie — na apel dyrekcji Muzeum — listy i paczki z cennymi eksponatami.

Ekspozycje muzealne dzielą się według klucza tematycznego: „Młodość poety“, „Mickiewicz w Rosji“, „Mickiewicz na Zachodzie“ itd. Najoryginalniej bodaj pomyślany jest dział „Narody radzieckie czczą pamięć polskiego geniusza“. Znajdujemy tu dokładne opisy miejsc, w których bywał Mickiewicz oraz okoliczności, jakie tym podróżom towarzyszyły; powszechną uwagę skupiają dziesiątki starych i nowych wydań Mickiewicza w różnych językach, a nawet narysach ludów, zamieszkujących Związek Radziecki. Dalej — długie listy ulic, placów, kościołów, klubów i szkół, noszących imię Poety; wypowiedzi o nim najwybitniejszych przedstawicieli nauki, sztuki, polityki.

Ciekawe dokumenty

Ostatnio z Centralnego Archiwum Republiki Litewskiej nadeszło 6 oryginalnych dokumentów: podania Mickiewicza do rektoratu Uniwersytetu Wileńskiego, odpowiedzi jego na pytania komisji śledczej, jak również ciekawe materiały z procesu filomatów. Muzeum wzbogaci się poza tym szybko dzięki darom prywatnych osób: np. pewien bibliofil moskiewski przysłał stare zeszyty notowe z połowy XIX wieku, pieśni do słów sonetów Adama Mickiewicza.

A co dzieje się poza Nowogródkiem, w innych „mickiewiczowskich“ okolicach. We wsi Szczorsy, gdzie powstał pierwszy wariant poematu „Grażyna“, władze miejscowe otaczają troskliwą opieką potężny, bujnie rozrośnięty dąb. Niedawno odnowiony został „kamień filaretów“ w osiedlu Kutły — upamiętnienie burzliwych spotkań młodego wileńskiego pod przewodnictwem Adama. Ochronie i pielęgnacji podlega posadzona ręką Poety brzoza w dawnym majątku Tuchanowiczów, rodzinnej siedzibie Maryli Wereszczakówny.

Działalność radzieckich miłośników Poety nie ogranicza się do troski o pamiątki i zabytki. Wielu młodych naukowców białoruskich opracowuje rzadko poruszane tematy, jak np. „Motywy białoruskich pieśni w dziełach Mickiewicza“, szczególnie zaś owocnie trudzą się na tym właśnie polu pokrewieństwa kultur nasi polscy studenci, kształcący się w wyższych uczelniach Związku Radzieckiego.

STEFAN RYMARZ

leżącego po drugiej stronie Oceanu i nazwanego przez nich Fu-Czan. Wspomniane zabytki piśmiennictwa starożytności zawierają bardzo dokładne opisy świata roślinnego i zwierzęcego, dotyczące owego zagadkowego kraju i na domiar odpowiadają one w zupełności charakterystycznym cechom flory i fauny amerykańskiej. Mało tego: kroniki chińskie po dają szczegóły o życiu i zwyczajach mieszkańców kraju Fu-Czan i dziwnym zbiegiem okoliczności wiadomości te znajdują potwierdzenie w opisie życia dawnych Meksykaników.

POSĄDKI BUDDY W AMERYKANSKIEJ ZIEMI

Z drugiej jeszcze strony potwierdzenie naukowej tezy o wcześniejszym odkryciu Ameryki przez Chińczyków znajduje się w wykopaliskach, których dokonali uczeni badacze na terenach dawnych państw Meksyku i Peru. Tak na przykład odkryto spoczywające w głębokich pokładach ziemi posadzki Buddy oraz rozmaite przybory kultu religijnego używane przez wyznawców religii buddaistycznej. Niezbitego dowodu dostarczają posągi wyobrażające słońce, które, jak wiemy, nie występowały i nie występowały w Ameryce. Słońce nie różni się wcale od słońca tworzonych przez rzeźbiarzy starożytnych.

Istnieją również duże podobieństwa antropologiczne między mieszkańcami wybrzeży Pacyfiku a ludnością azjatycką. I wreszcie, by dopełnić tego rejestru dowodów „namacalnych“, wymienić jeszcze należy budowle i rzeźby staromeksykańskie, które swoim stylem i koncepcją artystyczną wykazują pochodzenie azjatyckie.

ZDUMIEWAJĄCE ANALOGIE

Jeżeli chodzi o dalsze przesłanki naukowe, wspomnieć jeszcze trzeba o pewnych wspólnych nazwach, łączących oba ludy. Historycy doszukali się mianowicie imienia niejakiego Gautimosina, który w początkach w. XVI został w okrutny sposób zamordowany przez hiszpańskiego konkwistadora (zdobywcę) Cortezę. Otóż imię Gautimosina przypomina jak żywo swoim brzmieniem imię Gautama, który był mistycznym założycielem religii buddaistycznej. Dalej, na jednym z pomników znalezionych na terenie obecnej republiki panamskiej uczeni archeolodzy odszyfrowali imię Szakam-mol, przypominające brzmieniem imię Szakamuni, służące na określenie Buddy.

TU JUŻ ZA DALEKO

Jak widzimy, wszystkie przytoczone wyżej dowody na fakt odkrycia przez Chińczyków Ameryki przed Kolumbem są naprawdę zdumiewające. Niejeden z naukowców poszli jeszcze dalej w swych przesłankach — twierdząc, że cała kultura Azteków sięga swymi korzeniami do kultury starożytności. Jednakże te zbyt daleko idące wnioski nie znalazły naukowego uzasadnienia, gdyż w

żadnym wypadku nie można mówić o wpływie kultury chińskiej na kulturę mieszkańców dawnej Ameryki.

Obecnie nie ma już żadnych wątpliwości, że Chińczyk na tysiąc lat przed Kolumbem — a więc w piątym wieku naszej ery — nawiązał stosunki z narodami zamieszkałymi zachodnie wybrzeża Ameryki. Jednakże z przyczyn do tej pory nie ustalonych, stosunki te w ciągu dalszych stuleci uległy przerwaniu i poszły w zapomnienie.

M. J.

Poznań kształci farmaceutów

Wśród „alchemików“ XX wieku

Któż z nas nie chciałby zachować wiecznej młodości, zdrowia i żyć jak najdłużej. Poczujemy się jednak, że myśl ta nie dawała spokoju również naszym pra-pra-ojcom.

Eliksir młodości

Już starożytni alchemicy, wertując stare księgi i zapiski przeprowadzali w swych mrocznych pracowniach tysiące doświadczeń w nadziei odkrycia tajemniczego „kamienia mądrości“ — eliksiru obdarzonego cudownymi właściwościami

używane, jako to: piżmo, bobrowy strój, ambre, spermę, jeleni róg, muchy hiszpańskie, mrówki i ich kwas...“

Nie było tego wiele, co przeczytałem, ale jak na laika wystarczyło powinno do nawiązania fachowej rozmowy ze studentami farmacji przy A. M. w Poznaniu. Zawiodłem się nieco. Zapomniałem, że moje wiadomości dotyczą programu studiów obowiązujących w pierwszych latach 19 wieku. Zato mój słowniczek farmaceutyczny wzbogacił się o liczne nowe nazwy. Studenci zasygnalizowali mi całą litanię nazw

działa i przy niektórych objawach padaczki.

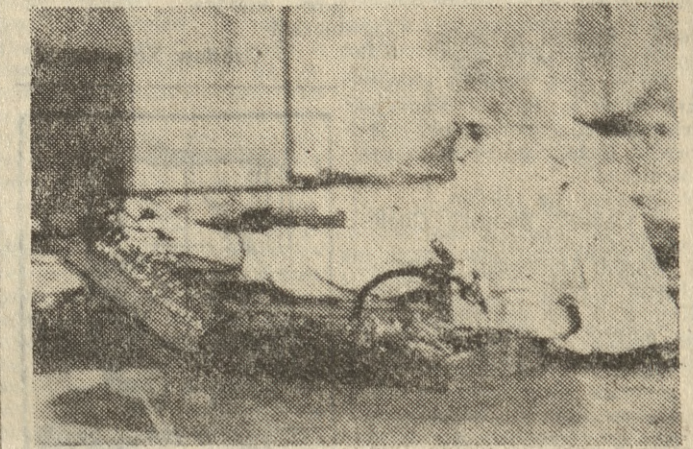
Nie tylko aptekarze...

Jak niepełna okazuje się na zwa „aptekarz“ dla absolwenta farmacji! Zbyt często jeszcze kojarzymy pojęcie „farmaceuty“ z pojęciem „aptekarza“. Błąd ten jest wynikiem przedwojennego programu studiów farmaceutycznych, który rzeczywiście ograniczał możliwości absolwenta niemal wyłącznie do pracy w aptece. Przeprowadzona po wojnie zmiana programu realizowana jest głównie w oparciu o przygotowanie praktyczne studentów. Zwiększono ilość przedmiotów nauczania do 23. Każdy z nich posiada swój odrębny program, nad wykonaniem którego czuwa Rada Wydziału z dziekanem prof. dr. H. Ludwickim na czele.

Reforma studiów idzie również w kierunku zwiększenia liczby lat nauki z 4 do 5 z uwzględnieniem czterech kierunków specjalistycznych — aptekarskiego, technologicznego, zielarskiego i analitycznego. Wszystkie te zmiany programowe mają na celu przygotowanie do odpowiedzialnej pracy nie tylko aptekarzy ale także zielarzy, analityków produktów żywnościowych a przede wszystkim fachowych kadr dla stale rozwijającego się przemysłu farmaceutycznego.

W ciągu dziesięciolecia Wydział Farmaceutyczny Poznańskiej Akademii Medycznej ukończyło blisko 900 magistrów. Wielu z nich znajduje dzisiaj odpowiedzialne stanowiska w przemyśle, w stacjach sanitarno-epidemiologicznych oraz pracuje jako pracownicy nauki przy instytutach i poszczególnych katedrach. Polska Ludowa potrzebuje wielu farmaceutów. A więc maturzyści — uwaga! Zgłaszajcie się. Laboratoria na was czekają.

J. JURKIEWICZ



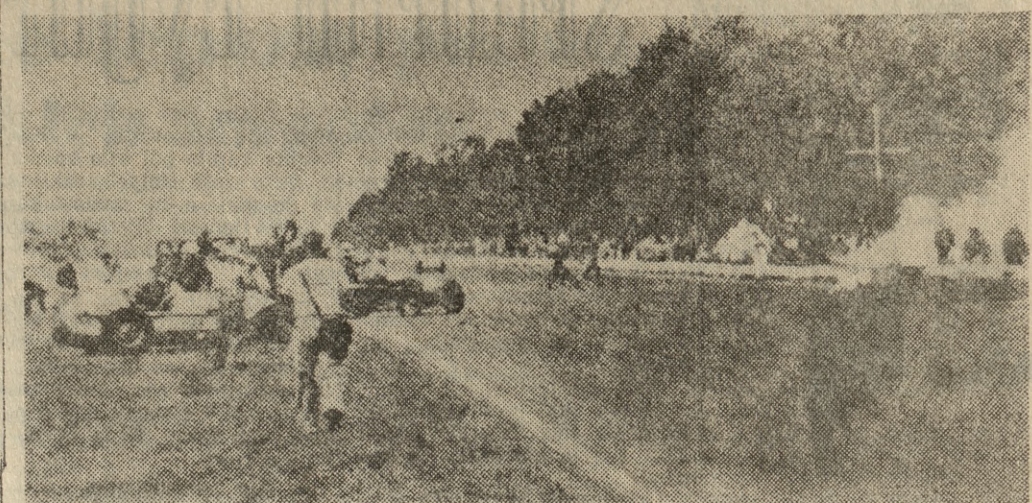
mi uzdrawiania i odmładzania. Większość tych czarodziejskich eksperymentów kończyła się porażką, rzecz jasna, fiaskiem. Były i takie, które prowadziły do wcale nieoczekiwanych wyników. Podobno alchemik Basileus zakonnik z Erfurtu w toku swych badań nad wynalezieniem „kamienia filozoficznego“ wyrzucił pewnego dnia resztki antymonu na podwórko klasztorne. Odpadki te zjadły świnki, które przybrały na wadze. To spostrzeżenie Basileus postanowił wykorzystać dla swoich współbraci. Niestety zakonnicy potruli się. W ten sposób tłumaczy legenda dzisiejszą francuską nazwę antymonu (przećwi mnichom).

Owczesne poglądy na chemię były niczym więcej jak czystymi spekulacjami. Dzisiejsza wiedza o lekach jest nauką uporządkowaną. Kilkuletnie akademickie przygotowanie farmaceutów wyklucza prowadzenie doświadczeń na ślepo. Realizowane w nowoczesnych laboratoriach badania przynoszą w rezultacie coraz to nowe cenne leki, które wpływają w sposób zasadniczy na przedłużenie życia. Być może, że za lat kilkadziesiąt przyszedł „alchemik“ uzbrojeni w potężną wiedzę wytworzą lek przedłużający młodość. Będzie to eliksir młodości — nie jakiś cudowny czynnik, otrzymany drogą przypadku, lecz rezultat długoletnich naukowych dociekań.

Łacina przeciw chorobie

Udając się z wizytą do przyszłych producentów leków na wszelki wypadek poszperałem trochę w historii zawodu aptekarskiego. Przy tej okazji wpadł mi w ręce jeden z wykładów słynnego uczonego, pochodzącego z Wielkopolski, Jędrzeja Śniadeckiego, który ówczesnym adeptom sztuki aptekarskiej w następujący sposób wykladał arkana wiedzy.

„Tymże samym porządkiem egzaminować po tym będzie część zwierząt stałe a wreszcie niektóre produkty zwierzęce w kunsztach lub medycynie



Ostatnia opinia publiczną całego świata głęboko wstrząsnęła wieść o tragicznej katastrofie w czasie wyścigu samochodowego na torze w Le Mans (Francja). Ofiarą jej padło wiele osób.

W dwie godziny po rozpoczęciu zawodów „Mercedes“, prowadzony przez francuskiego kierowcę Levegha (z szybkością przekraczającą 260 km na godzinę!) zderzył się z dwoma innymi wozami, wpadł na trybunę, eksplodował i spłonął. Kierowca, oczywiście poniósł śmierć na miejscu, a na trybunie zginęło 79 widzów, 100 odniosło rany.

Po tym wstrząsającym wypadku kierownictwo zawodów nie przerwało imprezy, lecz kontynuowało ją dalej. Dla wyjaśnienia trzeba też dodać, że w tego rodzaju imprezie chodzi przede wszystkim o interes konkurujących z sobą firm samochodowych.

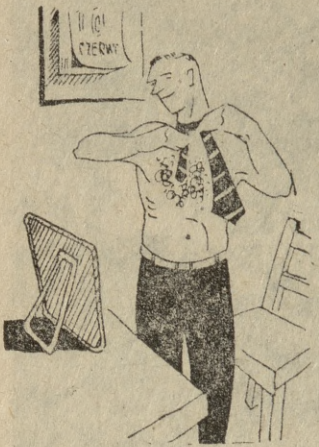
Nie pierwszy to i nie ostatni wypadek w sporcie samochodowym na Zachodzie. Niedawno w czasie 500-milowego wyścigu samochodowego rozgrywanego w USA w Stanie Indianapolis i zakończonym wygraną Boba Skelwerta (przeciętna — 206,33 km!) zginął najlepszy kierowca amerykański, Bill Vukovitch. Zdjęcie (pierwsze) przedstawia przewrócony do góry kołami, w kilka sekund po wypadku płonący wóz Vukovitcha. Wóz ten przewrócił się i zapalił wskutek zderzenia z innym samochodem, prowadzonym przez Cala Nidaya, który również zaczął płonąć. Cal Niday mimo utraty przytomności (zdjęcie drugie) miał jednak więcej szczęścia. Jego wóz nie przewrócił się do góry kołami i ofiarę zdołano wyłuskać i uratować (zdjęcie trzecie).

Na tym bynajmniej nie kończą się ostatnie pozycje długiej czarnej listy ofiar wypadków na torach samochodowych. Podczas wyścigu w Monako najlepszy włoski kierowca D'Alberto Ascari, jadąc trasą prowadzącą wzdłuż wybrzeża, stracił panowanie nad maszyną i w pełnym pedale wpadł do morza. Maszyna roztrzaskała się, a kierowca na szczęście został wyratowany, odnosząc tylko lekkie obrażenia. Nie na wiele jednak zdało mu się to szczęście. Osiem dni później — podczas treningu przed wyścigiem w Monzie (Włochy) rozbił się, ponosząc śmierć na miejscu.

Oczywiście takie wypadki nie przeszkadzają wcale firmom samochodowym organizować stale nowych imprez, mających na celu reklamowanie produkcji.



Pralnie poznańskie znów przedłużają termin oddawania wypranej bielizny.



Jeszcze tylko te głupie 5 tygodni i ludzie nie będą się za mną oglądać na ulicy...

Jan, czy Agnieszka?

Na stronie humoru poczynnego dodatku tygodniowego „Nowy Świat” przeczytaliśmy tydzień temu fraszkę A. Starosty następującej treści: „Milczenie jest złotem — stąd wysnuwam watek — że tracisz codziennie — ołbrzymi majątek”. Dobra fraszka, co? Z przyjemnością więc przeczytaliśmy ją po raz drugi, na kartce kalendarza z dnia 8 maja 1955 r. Brzmiała identycznie, z tą tylko małą różnicą, że u dołu jako nazwisko autora widniał podpis „Jan Czarny”. Coulicha, czarna magia czy co? Przecież fraszkę nadesłała nam Agnieszka Starosta, Poznań, ul. Słowackiego 23. Nie pierwszy raz drukujemy fraszki nadesłane przez naszych Czytelników. A więc czyżby znany satyryk Jan Czarny pomylił się i podpisał pod fraszką nieznanej bliżej Agnieszki Starosty? A może Agnieszka miała w dniu 8 maja więcej czasu i po zdarciu kartki z kalendarza postanowiła wzmocnić szczupłe kadry satyryków poznańskich? Słowem — Jan czy Agnieszka?

Obecnie z powodu owej ponurej fraszki redaktor strony humoru i satyry postanowił zamknąć się w pokoju i nie wychodzić z niego tak długo, dopóki nie przeczyta wszystkich fraszek wszystkich polskich satyryków. W tej chwili zza zamkniętych drzwi dochodzą jego rozpaczliwe krzyki tudzież odgłosy bicia głową o ścianę...

S. Marszak



Wczorajem, przed niedziela
Gdy dziad chciał do snu leć,
Zaczęła nagle baba
Gotować, smażyć, piec.

Na dworze wicher hula
I deszcz jesienny mży.
Powiada dziad do baby:
— Ej, stara, zamknij drzwi!

— Drzwi?! Proszę, o drzwiach gada,
A sam na łóżku siadł!
A zresztą, dla mnie mogą
Otwarte być sto lat!

Zawzięła się starucha,
A stary, zanim legł,
Odchrząknął głośno, splunął
I tak do baby rzekł:

— Wiesz co — będziemy milczeć
I gęba ani rusz,
A kto nią ruszy pierwszy
Ten zamknie drzwi i — już!

I układ stanął. Milczą.
Zawzięci... Mija czas...
Już późno się zrobiło,
Już ogień całkiem zgasł,

Już zegar wybił północ...
Nad głową trzeszczy dach...
Ktoś wszedł... bo drzwi otwarte...
A ciemno, że aż strach!

Dwóch ludzi weszło cicho:
— Czy nikt nie mieszka tu?
A starzy leżą, milczą
I nie — ani mru-mru...

A nocni goście, widać,
Nie w ciemności bicia są,
Co mogą — to do worka —
Plądrują cały dom.

I śmieją się i cieszą,
Że tak bogaty lup!
A starzy milczą, leżą
I nie... mogiła... trup...

Podjedli sobie goście,
By nabrać w drogę sił,
A jeden rzekł wychodząc:
— Nieswieży pieróg był!

A babcia, jak nie skoczy:
— Mój pieróg dla was zły?!
A na to dziadek do niej:
— Ej, stara, zamknij drzwi!

(tłum. W. Boruński)



Srebrna cygarniczka

Kierownik wytwórni wędlin latał po gabinecie jak obłąkany: nie dość że nie może znaleźć swojej ulubionej srebrnej cygarniczki z bursztynowym munsztukiem, to jeszcze ta wiadomość... Jakis konsument znalazł w ich kaszance rękaw od koszuli! Kaszankę przyniesiono do redakcji — ot zapowiadają się święta!

Nakreślił telefon.
— No, jak? — krzyknął. — Idzie ten cały Tatarek? Idzie? No, już ja mu dam, ja mu dam!

Odłożywszy słuchawkę schylił się pod biurko i stękał:
— Gdzie ona jest?... Boże! gdzie moja cygarniczka?

W takim stanie ducha zastał go majster Tatarek, odpowiedzialny za resort kaszanek. Kierownik rzucił się do niego:
— Co za skandal, także nie chłujstwo! Więc tak pan po-

— Ażeby was pokreślił! — pieniał się kierownik. — Kobięcina kupiła pół kilo kaszanek, dała sześć złotych, zabiera się do niej, a tu zamiast kaszy — flanel! Wyrażnie mi telefonowano: flanela! Ażeby was...

— No, tyle krzyku to ten mankieta nie wart — zaczął się stawiać Tatarek. — Gdyby to była tasemka od kalesonów... Nie mówiłbym nic. Ale przecież to nowa flanela! Ani mydłem, ani nawet wodą kolońską nie czuć.

— Ale konsumentka dała sześć złotych i miała prawo żądać dziania z krwi i kaszy, a co dostała? Rękaw z flaneli!

— A co, do jasnej galaroty, co? — rozeźlił się Tatarek. — Cóż jej dać za te marne sześć złotych? Może pończoszki nylonowe? Ciekawy jestem, gdyby tak wsadzić do balerony

ia w nim główka niedopałka z papierosa. Można było jeszcze przeczytać nazwę papierosa „Dukat”. Pan kierownik palił tylko „Dukaty”!

— O rany! Tam na pewno tkwi moja cygarniczka! — pomyślał. — Co pan zamierza z tym robić? — spytał klienta drżącym głosem.
— To ja się mam spytać, co wy zamierzacie zrobić! Salcesony czy popielniczki?

Kierownik długo serdecznie przeproszał konsumenta, wypisał mu kwit na kilogram świeżego salcesonu, po czym — po zbywaniu się gościa — zamknął drzwi, chwycił z blurka nóż do papieru i zaczął masakrować salceson na drobne kawałki.

Lecz poza niedopałkiem nic obcego wewnątrz nie znalazł. Wybiegł na korytarz, popędził schodami. Klienta dopadł w portierni.

— Panie, czy tam nic więcej nie było?

Klient spojrzał jak na wariata.
— Czy to za mało? — spytał groźnie. — Pan by chciał żeby tak jeszcze jakaś cygarniczka była, co?...

— Rację miał Tatarek, świętą rację — mruczał kierownik wędrując do swego gabinetu — nylonów by nie przyniesli, a dopiero srebrnej cygarniczki...

I znów zaczął się obmacywać po kieszeniach, patrząc pod meble i stękać.

— Boże... gdzie ona jest... gdzie ona jest?... Taka cygarniczka!

Czesław Schabowski



— Jaki chcesz mieć ten swój pulower — za duży czy za mały?
(Reveille)

W Niemczech zachodnich



— Przez ostatnie 10 lat służyłem w nocy, a teraz miałbym go znów włożyć na głowę? Nie ma głupich!

(Eulenspiegel)

U DENTYSTY



— Niestety, pana doktora nie ma dziś w domu.
— A może mi pani powiedzieć kiedy go znów nie będzie w domu?

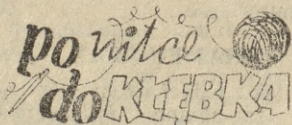
KINO



Bez podpisu

Wroty gadulstwa

Ostro tępi u wszystkich gadulstwa czyzy nawał: sto razy na ten temat kunsztownie przemawiał.
(-ski)



Poprawa

Mieszkańcy Międzychodu żyli cichy żal do placówki Centrali Ogrodniczej, mieszczącej się w ich mieście. Chodziło o świeży szczaw, ten sam, który CO skupuje w Międzychodzie, ale którego w Międzychodzie nie można kupić ani na targu ani w sklepie.

CO bardzo się wzruszyła. Zasmuciła. Uderzyła się w piersi. Przyrzekła poprawę.

Obecnie można kupić w Międzychodzie szczaw prawie w każdym sklepie. Jako przetwór w specjalnych butelkach.
(Nadesłała: A. Suska)

W spracie piaskownicy

Na podwórzu przy ul. Chudoby 18-20 w Poznaniu, znajdują się dwie piaskownice dla dzieci, zbudowane i otynkowane we wrześniu ub. roku. W piaskownicach tych nie ma piasku, natomiast tuż obok mieszczą się śmietniki. Co będzie, gdy przyjdą upalne dni i dzieci będą bawić się w piaskownicach?

R. Blaszczyk — Poznań.
Administracji domów nr 18 do 20 przy ulicy Chudoby to ostatnie pytanie wyda się z pewnością przesadne. Bo po pierwsze — wcale nie wiadomo, czy upalne dni przyjdą. A jeżeli przyjdą — to nie ma pewności, czy dzieci będą miały czym się bawić w piaskownicach. A gdyby nawet były upały i piasek i dzieci, to i wtedy pytanie brzmi retorycznie: Co będzie? Będzie cuchnąc...

„Lesznieńscy mędracy” i ich opiekun

Według naszych skromnych wiadomości nazwa miasta Leszno pochodzi od nazwiska Leszczyńskiego, króla polskiego. Dawniej nazwa ta brzmiała „Leszczno”. Z biegiem czasu naturalna dążyłość ludzi do unikania w mowie trudnego zespółu spółgłosek — przerobiła „Leszczno” na „Leszno”. W dalszym jednak ciągu tych, którzy mają ambicję mówić i pisać poprawnie po polsku, obowiązują w przynajmniej jednej formie „leszczyński”, a nie „leszczeński”, gdyż tutaj względy natury praktycznej nie odgrywają większej roli. (Po wtóre: dlaczego „leszczeńska” a nie na przykład „lesznowska”?)

Tymczasem w pięknym leszczyńskim (nie leszczeńskim) grodzie znaleźli się świetni lingwiści, którzy krzyknęli gromko: precz z przeżytkami i konserwatyzmem, my jesteśmy mądrzejsi — i zaczęli mówić, pisać i — co gorsza — drukować „leszczeńska fabryka”, „leszczeńskie zakłady” itp.

Ostatnio w sukurs przyszedł im nie kto inny, jak Arnold Śluciński, który w numerze 23 „Przeglądu Kulturalnego” kilkakrotnie używa przymiotnika „leszczeński”. No, cóż — wielki m ludzium zdarzają się czasem małe gaffy...

Anegdota

O kobiecie

Pytano raz Miliona, poetę angielskiego, dlaczego w niektórych państwach król może być koronowany w czternastym roku życia, a żenie się może dopiero po siedemnastym.

— Dlatego — odpowiedział poeta, — że łatwiej jest rządzić państwem, niż kobietą.

Nauka i nauczka

Euklides, ojciec matematyki, wykładając geometrię królowi Ptolomeuszowi, zapytany był przez tegoż, czy nie mógłby dla niego wyłącznie znaleźć łatwiejszej drogi w tej nauce.

— W geometrii — odparł uczony — nie ma osobnej drogi dla królów.

Małżeństwo filozofa

Demokryt, pytany, dlaczego pojął tak małą żonę, odpowiedział:

— Z wielu złego najmniejsze wybrałem.



— Na reumatyzm, proszę pana, najlepsze są poty i jeszcze raz poty! A czym pan jest z zawodu?
— Palaczem, panie doktorze.

Z satyry XIX wieku

Osiel i kultura

Nauka mu najmniejszej korzyści nie niósła: z osła nigdy nie będzie nie więcej prócz osła. Więc, że w szkole u papug trudził się daremnie, zawolał wreszcie osiela: „A to osiel ze mnie! Moze się, nie wiem czemu, jak gdybym naukowe posiadał talenta. Ot, lepiej zmuszę zwierzęta, wiesz się uczą po osiemu. Wtedy im dowiodę moim własnym rykiem, że jestem ich kulturalnikiem!”

(Z satyry XIX w.)